

„Don Pasquale” w Poznaniu

PO dramacie wywiedzionym z mroku legendarnych pradziejów — lekka i beztraska komedia; po współczesnym utworze z pogranicza awangardy — melodyjne włoskie belcanto; po nowej pozycji z rodzimej twórczości — coś z popularnej europejskiej klasyki. Oto przykład harmonijnego kształtowania repertuaru w teatrze operowym. I tak właśnie postępuje kierownictwo Opery Poznańskiej, wystawiając osnuty na tle „Starej baśni” „Zmierzchny Peryna” Zbiegniewa Penherskiego, a po nim jako swojego rodzaju przeciwwagę — „Don Pasquale” Gaetano Donizettiego.

„Don Pasquale”, uważany przez współczesnych, a podobno także i przez samego kompozytora, za niezbyt ważką pozycję w jego arcyobfitej twórczości, dzisiaj zalicza się, obok „Lucji z Lammermooru” do najpopularniejszych scenicznych dzieł Donizettiego. Nieodparty, melodyjny urok, kapitalny humor, a przy tym popisowa efektywność głównych partii wokalnych, wszędzie

prawie jedna tej operze powożenia u publiczności.

Warunkiem jest oczywiście dobre wykonanie — i tutaj powiedzieć trzeba, iż od muzyczno-wokalnej strony zespół Opery Poznańskiej pod batutą Edwina Kowalskiego odniósł bardzo ładny sukces. Na serdeczne pochwały zasłużyli zwa-

OPERA

szcza Krystyna Pakulska (Norrina) i Marian Kondella (doktor Malatesta); także Edwin Borkowski ładnie, z serdecznym zaangażowaniem śpiewał tenorową partię amanta — Ernesta, a i Andrzej Kiszeweter ma prawo tytułową partię w operze Donizettiego zaliczyć do swych osiągnięć. Trudno tylko zrozumieć, czemu poskracano dość brutalnie finały poszczególnych aktów? Psuje to ich zgrabną formę i osłabia efekt, a przecież opera w całości nie jest wcale zbyt długa.

Oryginalne i ładne są dekoracje projektu młodego arty-

sty Andrzeja Markowicza, mniej fortunne natomiast wydają się niektóre zwłaszcza, kostiumy. Sprawna robota reżyserska w poszczególnych sytuacjach budzi uznanie, niejakie wątpliwości jednak nasuwa ogólna koncepcja inscenizacyjna. Rzecz w tym, iż reżyser Maria Straszewska, wspólnie ze scenografem założyli sobie, jak się zdaje, lekką „kipnę z rokoka”. Tymczasem wydaje się, iż kpić można z czegoś, co jest samo w sobie dobrze utrwalone w świadomości odbiorców, lub zgoła już się im po trosze przejadło — a czy doprawdy tak często oglądamy autentyczne czyste rokoko na scenie, zwłaszcza operowej? Poza tym taka dobra i celna kpina z jakiegoś dawnego stylu w sztuce, to rzecz wbrew pozorom bardzo trudna, wymagająca wielkiej subtelności i smaku. Dlatego nie jestem pewien, czy zaprezentowane w poznańskiej inscenizacji „Don Pasquale” „Wariacje na rokokowy temat” znajdują u odbiorców pełny rezonans i zrozumienie...

Nie umniejsza to przecież stwierdzonego już na początku sukcesu artystów Opery Poznańskiej.